

TYGODNIK WILEŃSKI

N^{er} 84.

Dnia 24 Czerwca 1817 roku. v. s.

D O S W I A D C Z E N I E.

z W E Y S S A.

MĄDROŚĆ starca jest szczególniey owocem jego doświadczenia. Wszystko co nas otacza, co tylko widzimy i słyszymy, uczy nas: większa część naszych wyobrażeń przez zmysły przychodzi, i pierwsza przyczyna nierówności umysłów, zależy może od nierówny liczyby, przykładów, obrazów, wypadków i położeń, w których los nas postanowił. Człowiek z przyrodzenia dobrze zbudowany, ale od dzieciństwa do wieku poznania zostający w zamknięciu, w głębokiem milczeniu i czarny ciemności, nie miałby zapewne pojęcia nawet w takim stopniu, jak zwierze. Od tego ostatniego progu, zaczyna się długi łańcuch stopniowań, w których wprawne oko postrzegacza przekona się łatwo, że w miarę odmian tego rodzaju przyczyn, wypadają prawie odpowiednie skutki.

Im więcéy kto widział, czytał i słyszał, tym daléy umysł jego, (w równych skąd inąd

okolicznościach) sięgać i trafnięý sádzić powinien; sąd nasz albowiem będąc tylko wypadkiem z porównania rozmaitych przedmiotów, tém będzie dokładnięyszy, im większa liczba takowych przedmiotów i licznięysze onych stosunki.

W niczém bardzięý ludzie nie różniá się od siebie, jako w sposobie uważania rzeczy, i zastanowienia się nad niemi. Jeden sádzi podług pewnéý familii, wioski, miasta, państwa, epoki lub wieku: sádzi tylko z czasu, w którym żyje, albo z ustronia, w którym mieszka; ani się domyśla innych prawd, prócz tych, które mu jego przodkowie panujący podali. Ale człowiek oświecony obéymuje całą powierzchnią kuli i historią ludów, waży i porównywa ich opinije, prawa, obyczaje, przyczyny pomyślności i upadku, sam łączy swoje uwagi i dodaje postrzeżenia naywiększych ludzi, jacy tylko w rozmaitych czasach słynęli, i wnioski swoje z ogólu wyciąga.

Nabycie tedy doświadczenia, niezmiernie naszym zdolnościom i udoskonaleniu pomaga. Można je przyśpieszyć uprzedzając wypadki, które je składają, albo przywłaszczając sobie owoce doskonałości drugih. Nauka jest w rzędzie ostatnich, a mianowicie nauka filozofii połączona z historią. Te dwie umiejętności, wielki z sobą mają związek: jedna wskazuje prawidła postępowania, druga wzory do naśladowania: mo-

ralność bierze z historyi wypadki, na których swoje wnioski gruntuje, a historia szuka w moralności prawideł, według których ma oceniać dzieła i czynności ludzkie. Prowadzona tą rozumu pochodnią, maluje nam charaktery i postępowanie ludzi nayznakomitszych; śledzi ich w przedsięwzięciach, w szczególnych prywatnego życia i postępkach publicznych; wyszukuje przyczyn, które im dopomogły do pomyślnego skutku, i błędów albo przeszkód, które ich na straty naraziły, w życiu tysiąca ludzi szuka prawideł, któreby naszym kierować mogły, ucząc nas sądzić o terażniéjszym z przeszłości i przewidywać przyszłość. Ona nas w pomyślności powściąga i w nieszczęściu pociesza, wskazując nam, jak łatwe przeyscie od pierwszey do drugiego. Jest to nakoniec druga szkoła, gdzie kosztem cudzych pomyłek uczyć się powinniśmy, jak mamy unikać albo naprawiać własne.

Na nieszczęście historia ta jest raczey romansem, nie zaś prawdziwym obrazem rodzaju ludzkiego. Wypadki ważniéjsze ogólnie podane, daty ich oznaczone; ale duch partyi, duma narodowa, przebiegłość polityczna, zawiść i potwarz rywalów i nieprzyjaciół, odgłos publiczny i tyle innych okoliczności fałszują szczegóły, których bezstronny rozbiór, mógłby jedynie wydać wyrok sprawiedliwy. Piérwsze przyczyny, tajemne powody, są prawie zawsze nie zna-

jome, a ustronne pobudki, drobne szczegóły, od których pospolicie największe wypadki zależą, rzadko kiedy zrzucają zasłonę, którą je miłość własna pokrywa.

Nie możemy częstokroć ocenić pobudek naszych przyjaciół, krewnych, ściągających się do okoliczności życia prywatnego; jakże potrafimy zgadnąć nayprzenikliwszych dworaków, naygłębszych polityków w wypadkach niezmiernie powikłanych, których scena tak bardzo od nas, stopniem, miyscem, i zwyczajami wieków oddalona? Historyk tam swoją imaginacją nadrabia, podaje nam swoje wnioski za rzeczywistość, ale człowiek doświadczony, postrzega prawie na każdéj karcie, iż on nam więcéj powiada, aniżeli sam kiedy mógł wiedzieć: uśmiecha się na te śmiałe obrazy, w jakich nam Plutarch, Tacyt, Raynal, albo Robertson systemat jakiego przedsięwzięcia, tajemne sprężyny rządów, widoki naczelników, albo odmianę charakterów wystawia. Uśmiecha się na tę mniemaną przenikliwość przypisującą częstokroć, zgłębionym widokom, zapędy namiętności, albo zbieg przypadkowych okoliczności, jak gdyby człowiek nie był: „zbiorem nierozmyślności i płochości, i nie miał działać odpowiednie swojemu panującemu charakterowi.” Gdybyśmy dokładniéj wiedzieć mogli, postrzeglibyśmy na ów czas, że większa część nayważniéjszych rewolucyi, może się liczyć

w rzędzie wielkich wypadków z małych przyczyn.

Sztuka pisania historyi, która tak łatwą dla wielu pisarzów zdawała się: była często nie przystępną skalą dla największych geniuszów; okrutna erudycya, głęboka znajomość wypadków, sąd zdrowy i przenikliwość nie pospolita, nie są jeszcze dostateczne dla historyka. Potrzebna mu prócz tego znajomość stanów, wojskowego i cywilnego, duchownego i handlowego swojego powinien wyrzec się stanu, oyczyzny, wyznania i opinii, aby mógł bestronnie i sprawiedliwie ocenić wypadki i działaczy. Duch filozoficzny nadewszystko jest tu nieodbycie potrzebny. Jeżeli zastanowimy się nad tém, co zyskała wziętość nayszacowniejszych historyków, zobaczymy, iż nie tyle dokładne oznaczenie wypadków, ile raczéy sposób ich przedstawienia i uważania we względzie politycznym i moralnym, dołączenie trafnych i głębokich uwag, sławę ich ugruntowały.

Jako wojny są teatrem największych odmian politycznych, tak też znajomość taktyki jest równie pożądana, jak rzadka w historyku. Większa część wpada w oburzające niedorzeczności. Opuszcza ważne szczegóły, a zagłębia się w tych, które są nie podobne, miesza rzecz i wyrazy, bierze szereg za linią, okop za drogę okopaną, podeyście za nierostropność, atak pozorny za prawdziwy, konieczność miéyscową za

pozycją wybraną. Dawni nie są szczęśliwsi od nas w tym względzie. Widzimy tam naczelników przemawiających do swojego woyska, uszykowawszy go do boju. Nie-szczęśliwie dla wymowy, dziś major czterech batalionów, ledwo może dość głośno bardzo krótką wymówić komenderówkę, żeby od wszystkich mógł być słyszany; a dawniey naczelnik długą miewał mowę do pięciudziesiąt, a niekiedy do stu tysięcy i więcéy zebranych żołnierzy.

Łatwo byłoby przytoczyć mnóstwo wypadków w terażniejszych czasach zdarzonych, o których fałszywa pogłoska dotąd uwodzi łatwowierną publiczność. Przytoczę tu jeden z naypamiętniejszych w naszym wieku: jest to bitwa pod Rosbach. Taktyki, którey pomysłny skutek więcéy wślawił swojego bohatera, jak wszystkie inne jego zwycięstwa, gdzie okazał w całym woysku swoją przezorność, stałość, szybkość i nieustraszone męstwo. Gazety podały stratę Francuzkiego woyska do piętnastu tysięcy zabitych na placu bitwy, inne znówu wiadomości ograniczają tę stratę do czterech, pięciu i ośmiu tysięcy; nayumiarkowańsi nie liczą więcéy nad tysiąc dwieście poległych: uderzony tą różnicą, chciałem się przekonać na miéyscu, i dowiedziałem się od wieśniaków grzebiących trupów, od Xięży i szlachty żyjącey w okolicy, że nie więcéy jak 450 zostało na placu. Przecież bi-

twoja ta wydana została w naszym wieku, między dwoma narodami najznajomszymi i najszybszemi, w tym czasie, w którym cała Europa przytomna starała się najdokładniej poznać onej szczegóły. Miałem bardzo dobrze sztychowane plany i dokładnie ponumerowane i literami oznaczone, ale kiedy je potem na gruncie sprawdzić chciałem, postrzegłem, iż one były na pamięć robione, na fałszywe doniesienia gazetarzy, i nie podobna było żadnego miejscowego znaleźć podobieństwa. Jeżeli tak źle i niedokładnie uwiadomiani jesteśmy o tym, co się za naszych czasów dzieje, jak mamy sądzić o wiekach przeszłych, gdzie niewiadomość była powszechna, komunikacye tak trudne, a despotyzm wszędzie prawdę przytłumić usiłował.

Ale gdyby nawet historia była tak pewną i prawdziwą, jak większa część mniema, wszelako nigdyby nie mogła zastąpić doświadczenia. Są szczególne wypadki, których ani pojąć, ani zgadnąć w zamkniętym gabinecie nie można, tak właśnie, jak niektóre istotne przymioty i talenta ciągłym jedynie doświadczeniem i wprawą nabyte. Działając tylko, i ucząc się w *wielkiej* *xiędze świata*, można ukształcić siebie i poznać drugich. Ktokolwiek na jednę zatrzymał się karcie, albo w nieczynności, gnuśne prowadzi życie, ten nie potrafi nawet użyć zdolności, jakie od natury odebrał. Podró-

że nadewszystko ich rozwinięciu się sprzyjają: w naydawniejszey starożytności uważano je za naypewniejsze sposoby dóyscia do doskonałości, zwiedzając jedynie obce narody i z własnym równając. Likurk, Gales, Solon, Demokryt, Pitagoras, Platon, Polybiusz, i tylu innych potrafili wywikłać się z więzów przesądu, nauczyli się poznawać ludzi i rządzić nimi. W czasach teraźniejszych, tylu znakomitych mężów, z równym pożytkiem poszło za ich przykładem, a za dni naszych naród, któremu naywięcéy filozofii przypisujemy, rozumie, iż jedynie zwłaszcza w młodzieży pierwszego rzędu odbycie podróży, może dopełnić korzyści starannego wychowania. Monarchowie nawet sami nie wstydzą się szukać nauki, jak skoro czytać i podróże odbywać zaczęli, jak tylko się zbliżyli ku podobnym sobie, poznali już przez się prawdę i przystęp jéy ułatwili, polityka doskonali się, przesady upadają. Ustawy się poprawują, przyrodzenie odzyskuje swe prawa, i codziennie pomnaża się liczba potrzebnych odmian i pożytecznych zakładów. Oby ten ważny początek mógł spełnić tak pochlébne nadzieje! oby miłość ludzkości mogła przewodzić w radzie Królów, i uprzedzić to wrzenie umysłów, którém zarodki duch publiczny w rozmaitych utrzymuje miejscach, i grozi z daleka!

Ale, mówiąc w szczególności, nie każ-

dy łatwo podróż przedsięwziąć może. Nie rozumiemy, aby pojazdy, guwerner, służący i pieniądze już trudność ułatwiły. W wytartym fraku z szczupłą kwotą pieniędzy, parę koszul w zapasie, kałamarzyk, puilarez, pies wierny, cokolwiek nauk, odwagi i dobre nogi, a jeszcze ze zbytku tłómok, który przodem lub stylu idzie, albo czeka w wielkich miastach; z takim zapasem, można przebiedz nayobszérniéjsze krainy, naywolniéy i naypożyteczniéy, w tenczas bowiem naylepiéy człowiek uważać może, kiedy od nikogo nie jest widzianym. Mówię z doświadczenia, przebiegłem bowiem większą część Europy tym sposobem, i w rozmaitych czasach więcéy 7,000 mil drogi odbyłem pieszo. W 20 roku, ułożyłem sobie ten projekt, i z uporem charakterowi memu właściwym, przyprowadziłem go do skutku, nieuważając na śmiechy, nagany, niesmak, choroby, sprzyjanie i niechęci fortuny. Mając wezwyczaj codziennie wieczor spisywać moje postrzeżenia, zebrałem ich mnóstwo, większa część bardzo pospolitych, ale w tak wielkiéy liczbie, niektóre były mojem zdaniem dosyć ważne, i w nowém zupełnie wystawione światłe. Chciałem je publiczności udzielić, już były w jedno zebrane dzieło, ostatniéy tylko jeszcze brakowało podróży, kiedy przez nieostróżność posyłkowego bióra zaginęło. Mało strat było dla mnie, tyle dotkliwych.

W rzedzie korzyści pieszych podróży, liczyć można, nie wygody i cierpienia od nich nieoddzielne; pozbawienie małych wygod, uwalnia człowieka od tych żenujących drobnostek; przyzwyczajenie do niebezpieczeństwa obudza roztropność a przynajmniej odwagę, potrzeba ciągle sił własnych ożywia umysł, ćwiczy przemysł, a rozmaitość ludzi, z którymi się obcuje, przyzwyczajają do obchodzenia się ze wszystkimi stanami. Niektóre wiadomości w pałacach tylko magnatów nabyć można, inne znowu trzymają się tylko towarzystwa gminnego. Rozmawiając poufale z ubogim, służącym, wyrobnikiem, albo ustolą, z wieśniakami w równości, dowiedzieć się można tego, czego by się ani domyśleć można było w pocztowym powozie z liczną świtą. A potem, kto nigdy nie cierpiał głodu, pragnienia, zimna, gorąca, znużenia, wzgardy, poniżenia i niesprawiedliwości niższego rzędu małych tyranów, ten nie zna uczuć właściwych większej części rodzaju ludzkiego, ten nie łatwo sobie postawi na miejscu niższych, i nie potrafi litować się nad ich cierpieniem.

Seneka zachęcał wychowańca swojego do znoszenia nieszczęść, jako jedyne go sposobu podniesienia duszy. Ten rodzaj życia jest sztuczném nieszczęściem, trwanie jego jest w naszej mocy, a przebyte cierpienia porównane z lepszym na potem losem, wię-

i
céy słodycz jego czuć dają. Przyjaciele mo-
mają mnóstwo potrzeb, których już nie
znam, a ja mam wiele przyjemności, jakich
oni nie czują, ponieważ ich nigdy pozba-
wieni nie byli. Naylichszy szalas za pałac
mi wystarczy, na naynędźniéyszey strawie
przestaną, bo mi wypadło często mieszkać
w chałupie, i żyć chlebem razowym i pod-
piwkiem.

Kiedy deszcz pada, albo mróz na dwor-
rze, czuję tajemną rozkosz będąc pod da-
chem, kiedy się przechadzam, z radością
spotykam współziomków, a idąc do łóżka,
myślę, iż w Hiszpanii sypiałem pod gołym
niebem, w Węgrzech przy ognisku, i że
rzadko gdzie rozebrać się mogłem, ponie-
waż wstępu od nieochędństwa przezwycię-
żyć nie byłem w stanie. Przyzwyczajenie
do złego obchodzenia się, mniéy czułym mnie
na to zrobiło, i tym więcéy znam wdzię-
czności za względy od niższych mi czynio-
ne, im częściéy mi ich odmawiano. Jeź-
dzą częstokroć dla poprawienia losu. Mo-
gę rzec śmiało, iż zrobiłem majątek, nie
szukając jego. Z bardzo szczupłym docho-
dem, zostałem naybogatszym z moich przy-
jaciół, mniéy bowiem miałem potrzeb, ani-
żeli sposobów do ich zaspokojenia. Dziś
gdy mój majątek powiększył się nad na-
dzieje, zachowałem ten sam stosunek, u-
miem go przyjemniéy i pożyteczniéy uży-
wać. Oni los swój do wyższych przyrów-

nywają stanów , ja mój porównyвам do tyłu nędzarzów , z którymi niegdyś żyłem , i którzy mieliby się zaiste za najszczęśliwszych, gdyby im tylko to, co ich nędzne życie utrzymuje, zapewniono. Z drugiey strony okazałość dworów i miast stołecznych, wydała mi całą śnieszność naszey republikańskiey wystawy, i wywolniła mnie z téy próżności, która już zaczyna dręczyć i niszczyć tym swoich rodaków. Przyzwyczajenie do patrzenia na magnatów pierwszego rzędu, zmniejszając ważność dostojenstw naszych, uspakaja moją dumę, i czyni mię obojętnym na wypadki, które się jéy tyczą.

Żeby skończyć nareszcie ten osobisty ustęp, zdajęmi się, iż taki sposób podróžowania, te widoki ustawnie oczom przedstawiające się, ta czynność, te ciągle niedostatki, są naylepszym sposobem do wzmożenia duszy i ciała, lubo posunięte do zbytku mogłyby obu szkodzić. Jeżeli czytelnik zechce mi powiedzieć, że ten sposób, co do światła wielkiego na mnie skutku nie zrobił, odpowiem mu, że to raczéy wina osoby, a nie sposobu. Przyrodzenie dosyć surowo ze mną się obeszło, bądź co do namiętności, bądź do humoru, talentów i innych okoliczności, i lubo mało ze skutku kontent, chcąc jéy dzieło sprostować, rozumiem, jednak, że moją stałością wy mogłem na niéy pewne korzyści, jakich mi

zdawała się odmawiać, i wydobyłem z dosyć nikczemnego gruntu, więcéy aniżeli można się było zrazu spodziewać. Potém wyznaniu, prowadzę daléy rzecz moją z takim zaufaniem, jak gdyby uwaga mojego czytelnika, nie ze wszystkiém była słuszną, w liczbę korzyści tego rodzaju wojażowania kładę częste sposobności. Poznania i ocenienia siebie samego.

Jeżeli ogołocony z fałszywych przymiotów, bez imienia, tytułu, powagi pod najpospolitszą postacią przypadkiem umieszczonym zostaniesz między osobami wartemi szacunku, jeśli w takim stanie potrafisz u nich zyskać względy szacunku i poważania, śmiało rzec możesz: *sobie samemu winien to jestem*, możeszli byđź co pochlebniéyszego? Znajoma jest odpowiedź Arystydessy, którego się pytano, jaka jest różnica między nieukiem, a oświeconym, *poszlii obu (rzecze) za granicę, a w tenczas się dowiesz.*

(ciąg dalszy potém)

BADANIE STAROŻYTNOŚCI LITEWSKICH.

O J A T W I E Z A C H.

(dokończenie)

Wiadomo z postrzeżeń miéyscowych w Litwie, że nigdzie nie natrafiamy Litwinów tak odmienionych, żeby swéy oczystéy mowy zapomnieli; jeżeli w powiatach Litewskich natrafimy po części wsie i parafie w których po litewsku nie rozumieją, niechybnie przekonamy się, że to są osady Rusinów: zaraz w ich obyczajach postrzeżemy różnicę, nadewszystko, co najpierwéy w oko badacza wpada, mają wszyscy ogólnie uszanowanie dla pierwszego kąta w mieszkaniu, który bywa za stołem; jest to zabytek ich starodawnego zwyczaju, bo tam stał zawsze bożek domowy *Pokuć*; teraz Rossyanie wiszą tam obrazy. Po dziś dzień u Białorusinów przed wyjazdem do szluby młoda para obchodzi trzy razy stół do koła i za każdym razem wszyscy kłaniają się kątowi. Przeciwnie u Litwinów nie ma szczególnego względu na kąty; u nich prog czyli wniyście do chaty ma osobliwsze uszanowanie: drwa rąbać, lub co nieczystego rozlać na progu wystrzegają się; pod progiem bowiem bałwochwalcze ich amulety i inkluzy, tudzież rzeczy boskie, zakopywane w dawnych czasach były. Te są dwie cechy roz-

różniające Rusinów od Litwinów. Mieszkańce koło Skidla, jakom rzekł, mają coś od tych i tamtych, i sprawdzają domniemanie Kromera w Xiędze IV. o Jadźwignach, Słoneńczykach, Litwo-słowakach. Ale i położenie ich ziemi, to samo popiera. Mocno więc przekonywam się, że dzisiejsi Podskidlanie są z rodu Jatwieżów, jeżeli bowiem Litwini nie przemieniają swęj mowy Litwino-słowaki bliżsi są do téj przemiany.

Widzieliśmy już w numerze poprzednim w przypisach do badań, że Litwini zamieszkali na prawym brzegu rzeki Pielasy wpadającéj w Jeziora Dubickie, i oddzielającéj z téj strony Litwę od Jatwieżów, mówią należycie po Litewsku, gdy tym czasem mieszkańce lewego brzegu należą do rodu ludzi Podskidlańskich, ani słowa oni nie rozumieją po litewsku, mimo podobieństwa brzmienia, mowy do litewskiego akcentu, za częstém do rusczyzny przymieszaniem sylaby *gi*. Dla tego Litwini tych somsiadów swoich nazywają *Jodweżay*, i w ogólności Podskidlanów wszystkich. Przyznam się, że ten wyraz, nie dawno doszły do mojej wiadomości, zastanowił szczególnie uwagę moją, i stał się powodem do badań niniejszych. Cóż może być podobniey brzmiącego z *Jatweżamami* Strykowski, to samo znaczącemi w *Jadźwingi*, *Jazygi*? dalsze badania nad tém mianém litewskiém przekonało mnie, że jest dawne,

nie nowo wynalezione, powszechnie pogranicznym Litwinom w tém znaczeniu znajome. Na ostatek że rozebrane źródłosłowowie, składa się z przymiotnika *Juodas*, czarny, i rzeczownika *Weżis*, rak, w liczbie mnogiéy *weżay*, cały więc wyraz będzie znaczył *czarne-raki*. Zdaje się, kto zna Podskidlańskich wieśniaków, ich czarne włosy, pleć, i odzienie, ich niezwrótność przyrodzoną, i ich nakoniec długie wąsy, niewiem czyby chciał zaprzeczyć trafności tego nazwania?

Braknie nam jeszcze wszelako badań miejscowych, w tych miejscach, które Strykowski wskazał (*loco citato*), abyśmy we wszystkich szczegółach jasny wykład o Jatwieżach za materiał do dziejów podadź mogli, materiał bardzo ciekawy i światło na historią obszérnego kraju rzucający. Życzyłby należało, aby miłośnicy historyi, mający więcéy sposobności w nakładach, niechcieli w zaniedbaniu zostawić tak pożyteczne i ciekawe odkrycie.

Teodor Narbutt.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miejsc prawem wyznaczonych. Dnia 21 miesiąca Czerwca roku 1817.

August Becu Prof. Ord. Czt. K. C.